

Górnoszlązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoszlązak” z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześcijańska” wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę 1 i agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnikiem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:

2-go lutego: N. Maryi P. Gromn.

Wschód słońca:

godz. 7 minut 44

Zachód słońca:

godz. 4 minut 45

Jmiona słowiańskie:

2-go lutego: Miłoslawa.

Strajk na Górnym Śląsku.

Telefonem z Zabrze otrzymujemy wiadomość, że dziś, w poniedziałek, w południe wybuchł strajk górników na wschodnim polu fiskalnej kopalni „Królowej Ludwiki”. Zastrajkowało około 300 górników, którzy żądają podwyższenia zarobku. Strajkujący zachowują się spokojnie.

A więc strajk generalny w obwodzie przemysłowym rzeki Ruhry w Westfalii nie pozostał bez wpływu na umysły górników górnośląskich.

Od niejakiego czasu chodziły też głuche wieści, że i w naszym obwodzie przemysłowym górnicy przygotowują strajk, aby w ten sposób przyjąć z pomocą strajkującym w Westfalii przez uniemożliwienie wywozu węgla z Górnego Śląska do Westfalii. Obecnie pogłoska ta zdaje się *niestety* sprawdzać. Mówimy *niestety*, ponieważ, jak tylokrotnie już pisaliśmy, bez silnej organizacji, bez bogatej kasy strajkowej nie podobna skutecznie przeprowadzić strajku, a na Górnym Śląsku takiej organizacji nie posiadamy. Pracodawcy tutaj to magnaci, którzy mogą długo wytrzymać strajk. Ale czy zdołają to robotnicy? Zarobki ich są tak liche, że nie podobna prawie coś zaoszczędzić, a pomocy z zewnątrz spodziewać się też nie mogą. Zważyć trzeba, że w Westfalii od dwóch tygodni strajkuje blisko 200 tysięcy robotników, a do utrzymania tej potężnej liczby ludzi nie wystarczają istniejące tamże cztery mniej lub więcej silne organizacje zawodowe: polska, centrowa, hirschdunkerowska i socjalistyczna, tak że musiano się zwrócić o pomoc do robotników angielskich, belgijskich, wrytemberskich i naszych górnośląskich, jak wogóle całe społeczeństwo polskie zbiera składki na strajkujących rodaków.

W takich warunkach strajk na Górnym Śląsku nie może liczyć na żadną obcą pomoc, a nie mając własnych środków, nie osiągnąwszy, wnet upaść musi i tylko pograży w biedzie i nędzy setki, oby nie tysiące, rodzin robotniczych.

Zatem nawołujemy robotników do rozważli. Wiemy dobrze, że los naszych górników jest może jeszcze gorszym, aniżeli ich druhów w Westfalii, uznajemy także szlachetne pobudki zamierzonego strajku na Górnym Śląsku, lecz zważyć musimy z drugiej strony, że pomoc, jakiej udzielilibyśmy przez strajk u nas strajkującym w Westfalii, ani w przybliżeniu nie zrównoważyłaby strat i ofiar, poniesionych tutaj na miejscu.

W obecnych warunkach robotnicy nasi mogą strajkowi westfalskiemu pomódz tylko w ten sposób, że nie będą pracowali nadszycht, aby utrudnić wysyłkę węgla tutaj do Westfalii. To jest jedyna, ale ważna pomoc, jakiej udzielić możemy. A więc jeszcze raz apelujemy do naszych robotników: bądźcie rozważni!

Te pierwsze objawy strajku na Górnym Śląsku powinny być też w każdym razie napomnieniem dla władz państwowych, aby starały się jaknajprędzej nakłonić pracodawców westfalskich do ustępstwa na rzecz strajkujących, gdyż w przeciwnym razie wielki przemysł krajowy mógłby łatwo większe jeszcze ponieść

straty, a to chyba nie leży w interesie państwa.

Mowa

posta dr. Alfreda Chłapowskiego

wygłoszona w parlamencie niemieckim przy obradach nad etatem pocztowym.

(Ciąg dalszy.)

Na zakończenie przytoczę jeszcze bardzo interesujący przypadek, z którego jest widocznym, że zarząd poczty w Poznaniu tak gorliwie uprawia politykę anabaptystów, że nawet państwowemu urzędowi poczt w Berlinie niedokładne referaty nadsyła. Dotyczy to w tym przypadku miejscowości Sokolniki w powiecie wrzesińskim. Miejscowość ta składa się z gminy i dominium. Dominium zostało przechrzczone i to na wielokrotnie i wysoko sięgającą, a szczyt Alp przypominającą nazwę: „Sockelstein”, podczas gdy gmina obroniła się od tego i dawną nazwę „Sokolniki” zatrzymała.

Pewien pan, który wysłał do Sokolnik dwie karty, uskarżył się, że obydwie adresowane do „Sokolnik” nie doszły. Miejscowość tę na biurze tłumacza — czyli raczej na „biurze opóźniań”, jak je obecnie ogólnie nazywamy — podano jako nieznaną. Zwrócił się nareszcie do głównego zarządu poczt państwa w Berlinie i otrzymał następującą odpowiedź:

Karta nie mogła być dostawiona do Sokolnik, ponieważ wedle miarodawczego urzędowego spisu miejscowości, w powiecie wrzesińskim takiej miejscowości nie ma. Z powodu tego porto nie może być zwróconem.

Jak mi jeden z zaufanych donosi, gmina Sokolniki zatrzymała dawną nazwę i w rzeczy samej listy adresowane do probostwa w Sokolnikach, dochodzą znowu! Dawniej, za czasów zmarłego sekretarza stanu dr. Stephana, zarząd poczt miał spisy, w których, obok nazw niemieckich, zamieszczone były i polskie nazwy miejscowości. Ruch odbywał się bez żadnych przeszkód. Dla czegoż zniszczono te spisy? Dla tego, że oczy zarządu poczt, jeżeli mogą się tak wyrazić — dotychczas jeżeli mówiono o „oczach” urzędu, miano zawsze policyjną na myśli — zwrócone są więcej na politykę jako taką, a mniej na politykę komunikacyjną.

Na tych stosunkach pocztowych cierpią także i nazwiska narodowe.

(Bardzo słusznie!)

Sam to przechodziłem i dopiero z wielkim trudem mogłem przeprowadzić u urzędu pocztowego w Kościanie, aby urzędnicy odnośni nazwisko moje poprawnie pisali, a dwa razy musiałem się udawać do naddyrekcyi poczt w Poznaniu, by nazwisko moje w spisie telefonów poprawnie wydrukowanem zostało.

Przedłożyłem panom z pocztowej Abderdy w Poznaniu kurjosa pocztowe, które przeznaczyłem dla muzeum poczty państwa.

Nad granicą rosyjską w powiecie jarocińskim, leży mała miejscowość, zwana Mieszkwów. Tamtejszemi honoracyami są proboszcz, organista i pocztmistrz. Pomimo że miejscowość ta mało jest znana w świecie, panowie ci są w niej

osobistościami sławnymi. Sądzę, że twierdzić mogę, iż każdy z tych panów jest tam co najmniej tak samo dobrze znanym, jak n. p. sekretarz stanu urzędu pocztowego państwa w Berlinie. Wierciecie mi, panowie, że skoro tylko jeden z tych panów kupi sobie nowy surdut albo nową parę butów, dnia następnego ważną tę sprawę roztrząsają już gruntownie w całym miasteczku!

(Wesołość.)

Cóż się jednak dzieje? Do organisty w Mieszkwowie wysłał przyjaciel jego z sąsiedniej miejscowości list. Miał jednakże to nieszczęście, że napisał inaczej jedną literę, aniżeli tego życzyła sobie poczta. Odbiorca nazywa się Zenker, pisane przez „Z”, na adresie napisano jednakże Cenker przez „C”. List odesłano jako „unbestellbar” do adresata. Dodać jeszcze muszę, że na liście dodanem było wyraźnie po niemiecku, iż odbiorca jest organistą miejscowym.

Oddawca był sobie bardzo lojalny i usposobionym obywatelem. Natychmiast napisał drugi adres, w którym owe nieszczęśliwe C na Z zamienił. To mu jednakże nie wiele pomogło, ponieważ w pośpiechu zaadresował nie do pana Zenker przez e, ale do pana Zynker, pisane przez male y.

(Wesołość.)

Listy chodziły tam i napowrót po razy kilka. Paczka listów, którą mam tutaj przed sobą, zawiera ową sprawę pana Zenker, pisanego przez C, przez Z, przez e i przez y. Nareszcie wpadł oddawca na genialny pomysł.

Położył adres, jaki drugiego nie znalazłoby pewnie w całej Europie. Zaadresował bowiem w sposób następujący:

Do organisty p. Zenker albo Zienker — zupełnie wedle woli poczty w Mieszkwowie — w Mieszkwowie obwód poznański.

(Wesołość.)

Jak też panowie sądzą, coż stało się? Czy może poczta mieszkowska czuła się obrażoną za ten krok rozpaczliwy — bo inaczej nazwał tego nie można — i zwróciła znowu list ten — tym razem może po części słusznie — adresatowi? Ale gdzież tam! Zadowolona się, że skonstatowaną została wielka władza urzędu, a mianowicie, że wolno jej było ochrzcić organistę tak, jak jej się podobalo, a list został wreszcie doręczonym.

(Wesołość.)

Czyż ta historyjka, proszę panów, nie powinna być umieszczoną w muzeum dla poczty?

A przecież nie są to pojedyncze wypadki. Mam tutaj paczkę listów, które mi przesłał hr. Żółtowski z Godurowa i które zawierają własną jego korespondencją z roku 1904, o ile przechodziła przez biuro tłumacza. Nie liczyłem tych listów, ale będzie ich do 200 — co najmniej 150. Rzeczywiście dzieło o tem napisać jest można, i to na dwa-jaki sposób. Mógłby je albo napisać Juliusz Stinde, aby wykazać śmieszność biurokratycznego ducha; albo też potrzeba by talentu rosyjskiego pisarza Gorkiego, aby napiętnować systematyczne drażnienie spokojnej ludności, aby opisać życie ludności, którą przesładuje wróg wszędzie obecny na każdym kroku, przy każdym wydarzeniu codziennego życia, aby wykazać całą tragikę tego właśnie, że tym wrogiem jest czynnik, do którego ludność powinna mieć zaufanie, który winien

nieść jej pomoc i starać się o porządek rząd państwa, a w tym tu wypadku zarząd poczt.

Jak niesłychaną surowość mieści w sobie takie nie dające się określić zachowanie, wypływa to z listu, którego ostatni ustęp pozwolił sobie przeczytać w dosłownym tłumaczeniu niemieckim. Chodzi tu, mówiąc nawiasem, o list oddany w Wagrowcu na pocztę w piątek dnia 13 b. m. i to przed południem. List przyszedł tegoż samego dnia po południu do Poznania, lecz adresatce z powodu zatrzymania na biurze tłumacza dopiero w poniedziałek dnia 16 b. m. został doręczony. Pani ta list, który mam w ręku, kończy temi słowy:

„Wyrządono mi ciężką krzywdę i boleść nieskończoną, ponieważ list zawierał wiadomość o śmierci mego brata

(Słuchajcie!)

i oznajmiał mi, którego dnia i o której godzinie odbyć się miał pogrzeb jego. A ponieważ odbył się w sobotę, a wiadomość doszła mnie, kiedy brat mój już od trzech dni spoczywał w grobie —

(Słuchajcie! u Polaków)

nie mogłam przeto uczynić zadość ostatniemu życzeniu zmarłego mego brata.

podp. Marya Adamska,
Stary Rynek 65.

Muszę jeszcze dodać, że na adresie listu podano nie tylko słowo „Posen” obok Poznania, lecz wypisano także mieszkanie „Alter Markt” nr. 65.

Mości panowie, nie chcę was dłużej przetrzymywać wyliczaniem dalszych przykładów nadużyć pocztowych, dodam tylko jeszcze krótką ilustrację naszej kroniki udręczeń pocztowych, w komunikacji w kraju. Posłaniec pocztowy przynosi hr. Szembekowi, obywatelowi ziemskiemu pod Ostrowem paczkę, wiedząc dobrze, że paczka adresowana jest do hrabiego. W rozmowie, zawiązanej z hrabią zaznacza dokładną świadomość, że paczka przeznaczona jest dla hrabiego, pokazuje ją adresatowi i co się dzieje? zabiera znowu paczkę z sobą, ponieważ tytuł hrabiowski w skróconej formie polskiej wypisano literami Hr., co zresztą mogło też uchodzić za skrócenie niemieckiego słowa „Herr”.

Bardzo ciekawą też kartkę dał mi nowy nasz kolega, ks. prałat Stychel. Był właśnie w Berlinie w sejmie i kazał sobie przysłać rzeczy z domu. Ponieważ przesyłka była spieszna, chcąc uniknąć trudności pocztowych, wypisano adres na przekazy paczki, jako też na samej paczce po niemiecku. Adres opiewał: „Sr. Hochwürden Herrn Prälat A. Stychel, Berlin, Domhotel, Mittelstr.”

Służąca zaniósł paczkę na pocztę w Poznaniu. Urzędnik przygląda się adresowi i kiwa głową; słowo „Prälat” niepodoba mu się, jest mu niezrozumiałe.

(Słuchajcie!)

Paczkę bez ogródki cofnięto. Nie wiedziała teraz służąca, co z nią począć i zwróciła się z zapytaniem do jakiegoś pana na pocztę, który widząc jej zakłopotanie, poradził jej, by przekreśliła słowo „Prälat” i napisała natomiast „Probst”, co też uczyniła i ponownie zbliża się z paczką do okienka. Urzędnik teraz jej oświadcza, że takiego przekazu wcale przyjąć nie może, ponieważ zawiera słowo przekreślone. I znowu paczka została cofnięta.

Mam tutaj jeszcze kartę ciekawą, wysłaną przez Niemca z Halberstadtu i zaadresowaną do Pleszewa, na której wszystkie słowa wypisano po niemiecku. Pomimo to karta poszła na biuro tłumaczeń, gdzie z liter Cp. zrobiono Co. (Compagnie). Procedura ta trwała 6 dni. (Niepokój u socjalistów).

Alęż, m p., to jeszcze nie wszystko. Nawet listy pospieszne i telegramy nie są wolne od szykan pocztowych. Telegram z miejsca kąpielowego Kissingen potrzebował 3 dni, zanim dostał się w poblże Poznania. Obejście się z telegramem było wogóle bardzo interesującym. — Doniesiono bowiem oddawcy, że telegramu dla wątpliwego adresu nie można było dostawić. Odesłano go jednak do biura tłumaczeń i w końcu nadszedł 3 dni później. Dodam tu tylko jeszcze, że miejscowość podaną była po niemiecku, że nazwisko odbiorcy dobrze było wypisane i że odbiorca znowu był we wsi powszechnie znaną osobistością, mianowicie był to proboszcz miejscowy. Polityczny powód zwłoki polegał właśnie na tem, że duchowny tytuł adresata wypisany był po polsku. Odnośna miejscowość nazywa się Boruszyn, a odbiorca ksiądz miejscowy Kalawski.

Na koniec jeszcze co do oddziału »szykany pocztowe« pytanie, które pozwolił sobie stawić sekretarzowi stanu. Na pocztówki, których adresem nic zarzucić nie było można, i na których wedle przepisu — porównaj § 7 ustawy pocztowej — napis »Postkarte« był wydrukowany odn. w pewnym wypadku wyraźnie wypisany, nałożyła władza pocztowa portoryum karne 15 fenygów, pomimo, że frankowane były dobrze 5 fenygami. Sprawa ta jest dla mnie niejasną, mianowicie, że na odwrotnej stronie tychże pocztówek widzę obrazki z historii odn. literatury polskiej i że nie chciałbym w sobie zrodzić obrażającego wysoce administrację poczty sądu, iż w tych wypadkach urzędnik samowolnie, w sposób przypominający stosunki orientalne okazać chciał swoje polityczne niezadowolenie tem, że majątek odbiorcy zmniejszył o 15 fen. (Słuchajcie! Słuchajcie! i wesoleń.)

Sprawy tej jednakże nie chcę sobie w ten sposób tłumaczyć, tylko sądzę, że pan sekretarz stanu pouczy mnie w tym względzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 28 stycznia.

W sejmie ukończono dziś obrady nad etatem domen i lasów. W dysku-

syi rozwiódł się minister Podbielski nad żądaniem, aby w poblżu wielkich miast zachowano fiskalne lasy, oświadczając, że miasta nie mogą wymagać od rządu, aby dbał o parki publiczne dla ich mieszkańców, gdyż miasta same powinny starać się o to i ponosić odnośne koszty. Wywody te odnosiły się mianowicie do berlińskiego Grunewaldu, który był oddawna ulubionym miejscem wycieczek Berlińczyków, a który obecnie fiskus leśny każe wycinać.

Następnie omawiano jeszcze sprawę pensyi rozmaitych kategorii urzędników leśnych, poczem obrady zakończono.

W poniedziałek obradować będą najpierw nad wnioskami centrowców i liberałów w sprawie ustanowienia komisji dla zbadania stosunków górniczych a następnie nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Polska.

Zabór pruski.

Upadek »Kuryera Poznańskiego«
»Kuryer Poznański« pisze: »Wczoraj odbyło się w lokalu Towarzystwa akcyjnego »Kuryera Poznańskiego« przy ulicy Berlińskiej 5, walne zebranie tegoż Towarzystwa. Przeprowadzona dyskusja przekonała obecnych okcyonaryuszów, tak duchownych jak świeckich, o konieczności rozwiązania Towarzystwa. Odnośna uchwała zapadła też jednogłośnie. Rozwiązanie Towarzystwa nastąpi z dniem 1 kwietnia r. b.

»Skutkiem tego przestaje »Kuryer Poznański« z tymże dniem wychodzić.

Odrzucona rewizja.

Sąd rzeszy odrzucił rewizję pana Palińskiego, obecnie redaktora »Gazety Gdańskiej«, dawniej »Lecha«. Pan Paliński skazany został na 3 miesiące więzienia za to, że skrytykował w »Lechu« gospodarza Budnego i dziewczkę Lewandowską z Trzemżala za udział w niemieckiej zabawie. Okazało się w terminie, że rzekomo obrażeni wcale wniosku o ukaranie nie byłiby stawili i tylko komisarz ich do tego namówił, przedstawiając do podpisu gotowy wniosek.

Wiadomości ze świata.

Wybór posła Faltina zatwierdzony.

Komisja rugów wyborczych w parlamencie niemieckim uchwaliła w plenum parlamentu przedłożyć wniosek o zatwierdzenie wyboru posła Faltina z okręgu pszczyńsko-rybnickiego. Przeciwno wy-

borowi jego założono z polskiej strony protest, który atoli pozostał bez skutku.

Strajk górników w Westfalii.

Według nadesłanego do biura związku górników telegramu delegata górników, Schrödera, który wyjechał do Londynu, związek górników w Wielkiej Brytanii przyobiecał na czas trwania strajku 40000 funtów szterl. na tydzień i oprócz tego podwyższenie składki nadzwyczajnej dla robotników w obwodzie nad rzeką Ruhrą; dalej zobowiązał się przeszkodzić wywozowi węgla i nadprodukcji. Od związku robotników metalowych w Sztuttgarcie nadeszło do biura związkowego 60000 mk. Nadto szef biura ogłoszeń Rudolf Mosse w Berlinie przekazał dla górników 10000 marek — zapewne dla zrobienia sobie reklamy.

Hrabia Pückler

wydał pismo ulotne, w którym skarży się na »niewdzięczność niemieckiej ojczyzny« z powodu zasądzenia go na pół roku więzienia za mowy podburzające przeciwko żydom. Hr. Pückler powiada, że »wobec takich wypadków, trzeba zwątpić o własny naród.« Nie więzienie, ale raczej wysokie odznaczenie powinno go być spotkać za walkę z żydami, a order »pour le mérite« dawno już powinien zdobyć jego pierś i to wysadzony dyamentami. Skoro zaś orderu takiego mu nie dano, widocznie w Niemczech wdzięczności nie znają. Hrabia Pückler tak kończy: »Hasłem mojem było i będzie nadal: »Bijcie żydów.«

Planowany zamach na cara.

Petersburski korespondent »Berliner Tageblatt« donosi, że policja rosyjska zaarrestowała jednego z członków komitetu rewolucyjnego. — Członek ten miał przy sobie papiery, z których okazuje się, że na cara jest planowany zamach.

Przeciwko Rosyi.

W piątek wieczorem odbyło się w Paryżu zebranie urzędzone przez syndykat robotniczy w departamencie Sekwany. W zebraniu tem wzięło udział około 3000 osób. Przemawiał rosyjski emigrant Rubanowicz, pani Severine i Anatol France. Wszyscy popielali w ostrych słowach gwałty popełniane przez rząd rosyjski. Rezolucje w tym duchu przyjęto jednomyślnie.

W sejmie francuskim podczas dyskusyi nad ogólną polityką rządu, socjalistyczny poseł Allard omawiając aljans ros. franc. dał wyraz zdumieniu, że Francya związana jest z rządem morderców. (Żywe okrzyki protestu z prawicy).

Wśród ogromnej wrzawy zabrał głos

minister spraw zagranicznych Delcassé, który bardzo energicznie wystąpił w obronie Rosyi. Gdy Jaurès chciał mówić przyjęto go gwizdaniem.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Niebezpieczny opryszek Stroncsek, którego po długich zabiegach zdołano uwięzić przed mezbym dawnym czasem, znajdował się dotychczas w tutejszym więzieniu. Ponieważ atoli był chory, więc na wniosek zarządu miasta przewiezionym został Stroncsek do lazaretu miejskiego, gdzie na jego przyjęcie poczyniono wszelkie środki ostrożności, gdyby czasem pomimo swej choroby zapragnął wyostać się z lazaretu na wolność, co w zwykłych warunkach byłoby też pewnie łatwiejszem aniżeli ucieczka z za kraty więziennej.

— W piątek wieczorem zamierzali tutejsi socjaliści odbyć zebranie, na którym »towarzysz« Haase miał przemawiać o rewolucyi w Petersbugu. Policja atoli zebranie rozwiązała, powołując się na odnośne paragrafy starego pruskiego landrechtu, gdzie mowa jest o groźnym niebezpieczeństwie za burzenia spokoju publicznego. Prócz tego jeszcze odtransportowano p. Haasego na odwach policyjny, ponieważ podobno opierał się rozporządzeniu policyi.

Rożdzień. Straszną śmierć poniosła w poblżu przystanku kolejowego »Georgsgrube« 17 letnia robotnica Julia Potek, zatrudniona w cegielni Mandreli w Rożdzeniu. Szła ona obok woza naładowanego cegłami i pośliznęwszy się upadła pod koła, które jej przeszły przez szyję tak nieszczęśliwie, że poniosła śmierć na miejscu. Trupa nieszczęśliwej dziewczyny zawieziono do gminnego lazaretu w Rożdzeniu.

— Stwierdzono tutaj kilka wypadków płamistego tyfusu, mianowicie w poblżu restauracji Freunda i Krämera. Skutkiem tego zakazała policja na czas nieograniczony odbywania u nich wszelkich publicznych zabaw.

Król. Huta. Od blisko czterech lat wychodzący tutaj »Oberschlesier«, który w początku wydawano tylko 3 razy tygodniowo, a w ostatnim roku codziennie, przeszedł obecnie na własność wydawcy centrowej »Volksstimme« w Gliwicach. Jako dodatek do »Oberschlesiera« wychodził znany »Madrak«, to ohydne piśmidło, wydawane po polsku i niemiecku, którem starano się zatruwać ducha narodowego naszego ludu. Atoli

Klemens Junosza.

Skradzione dziecko.

Ze wspomnień starego myślnego.

2) (Ciąg dalszy.)

— Gdzież ją znalazłeś, Ludwiku? — zapytano.

— Ot, wielmożny panie — odpowiedział stary, — jak jeno psy dzika ruszyły, ja patrzę, a mego Kruczka niema, poleciał bestya i szceka gdzieś, tak naszczekuje, aż strach; myślałem, że na warchlaka trafił i ujada. Ze tu już psy ruszyły, i wiedziałem, że dzik na panów wyjdzie, takem pojechał za Kruczkiem... Patrzę, coś czarnego pod drzewem... Chciałem strzelić! — Matko Boża, aż mnie mróz przechodził po skórze! ale mnie coś tknęło... podjeżdżam, patrzę... dziecko. — Skąd ty? co za jedna? a ona nic, jeno później powiada — Hania... sierotka... macocha... i — kapu! zwięsiła główkę, jak postrzelona kuropatwa i aus! Myślałem, że umarła, ale widzę, że dycha, takem ją wziął na ręce i lecę tu duchem... Widzi wielmożny pan — rzekł, odchylając ostrożnie futro — widzi wielmożny pan, zagrzała się, żyje... o dzieki Najwyższemu... byłoby na szczęt zamarko biedactwo!...

— Trudno ją opuścić, weźmiemy ją do dworu — rzekł gospodarz.

Ludwik błagalnie ręce złożył.

— Wielmożny panie — rzekł — tyle lat u wielmożnego pana służę pocziwie, tyle zwierzyny natłukłem i nigdy nic dla siebie nie wziąłem, ale to małenstwo niech moje będzie...

— Cóż ci po niem, mój Ludwiku?

— Widać wola Boska już taka. Dzieci nie mam, może ta sierotka osłodzi mi starość, może mi kiedy oczy zamknie...

Mówiąc to, stary miał łzy w oczach.

— Ha, więc weź ją, mój kochany, a moja głowa w tem będzie, żeby ją wyposażyć pocziwie.

Ludwik panu do kolan się skłonił. Myśliwi z tryumfem powracali do domu; stary Ludwik tulił do piersi dziecinę, otuloną w futro.

Ludwik mieszkał w lesie. Na polance, przy dróże wązkiej, która, jak wąz szary, przesuwiała się wśród krzaków leszczyny, stał domek mały, czyściutki, przy nim stodółka i obórka, ogródek okolony niskim płotem chruścianym. Jak zwykle siedziba gajowego, tylko czysto i starannie utrzymana. Oboje Ludwikowie byli już ludzie nie pierwszej młodości. Dwadzieścia pięć lat przeżyli z sobą dobrze, zgodnie, pocziwie; chleba im nigdy nie brakło — a nawet (bo, jak to mówią, i kamień na miejscu porasta) mieli podobno trochę groszowiny w skrzynce — od wszelkiego wypadku, na czarną chwilę.

Jedno ich tylko trapiło zmartwienie, a mianowicie bezdzietność. Nieraz wzdychali nad tem, że wśród ścian ich siedziby nie rozlega się gwar i szczebiot dziatwy, że nie będzie komu zostawić tego szcuplego mienia, do którego przez długoletnią oszczędność doszli.

Ludwikowa chodziła pieszo do miejsc świętych, żeby Pana Boga o pociechę uprosić, Ludwik własnymi rękami piękną figurę wyciosał i na tęż intencję przy drodze ją postawił, lecz niebo było głuche na ich prosby.

Już się ściemniało, gdy gajowy, ze

znalezioną dziewczynką na rękach, zastukał do chaty.

— Coś ty przyniósł, Ludwiku? — zapytała go żona ciekawie.

— Cicho, cicho — rzekł gajowy. — Com ja ci przyniósł? nie spodziewałaś się, nieboże — to mówiąc, delikatnie i ostrożnie złożył swój ciężar na łóżku.

— Ano, pójdzże i obacz — rzekł, — kiedyś taka ciekawa.

Kobieta odchyliła futro, w które Hania zawinięta była.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... a dyc to dziecko?...

— Ano, widzisz przecie...

— Czyje?

— Alboż ja wiem? dziecko — i tyle; toć nie ma napisano na głowie, czyje i gdzie się urodziło.

— Ale skąd ty je wziąłeś?

— Znalazłem w lesie... a że, jak miarkuje, nikt nie będzie się pytał o nie, to może i przy nas zostanie.

Kobieta przypatrywała się uważnie rysom uspiętej dziewczynki.

— Bóg wie, co to za dziecko — rzekła — ni to cygańskie, ni żydowskie, czarne jak żuczek.

— Nie cygańskie i nie żydowskie, kiej ma na imię Hania.

— Powiedziała ci?

— A juści... no, a jak Hania, to niby Anna, a Anna imię święte, chrześciańskie, a skoro imię ma, to musi być chrzcona.

— Ale gdzież ją znalazł, co ona w lesie robiła, skąd się tam wzięła?

Ludwik z wszelkimi szczegółami opowiadał całą przygodę, mówił także, że do dworu dziecko wziąć chcieli, ale on uprosił dziedzica, bo widać już taka wola Boska, żeby przy nim zostało.

Kobieta po krótkim namyśle rzekła:

— Ha, może i wola Boska, któż zgadnie? Bóg ci zapłać, Ludwiku, żeś tę sierotkę przyniósł. Będę jej matką, jak Bóg przykazał, sprawiedliwie.

— I znowuż zbliżyła się do śpiącej dziewczynki i patrzyła na nią uważnie.

— Czarna, bo czarna — rzekła — ale ładna, żeby się chociaż uchowało biedactwo.

— Co się niema uchować? — rzekł Ludwik. — Toć w chałupie Bogu dzięki nie mróz, krowiny mleko dają, chleb jest...

— Prawda, prawda, ale naprzód ogarnąć ją trzeba; toć na niej lachmany same. Zajrzę ją zaraz do skrzyni, to jej ze swojego przyodziewek jaki wyśpekułuję, tymczasowo, dopóki się w mieście nie będzie.

Dla Ludwikowej z przybyciem dziecka otworzył się nowy świat kłopotów, krzątani, szycia, ale pocziwa kobieta nie przykryła sobie tego. Dziecko zajmowało ją tak, jak własne, i rozweselało chwile samotności, gdyż Ludwik całe dnie w lesie przepędzał.

Hania chowała się zdrowo i z każdym dniem przybywała się bardziej do swych przybranych rodziców. Gdy wiosna nadeszła, śniegi stopniały, a z poród zieleniejącej trawki wychyliły się główki kwiatków wiosennych, Hania całe dnie przepędzała w lesie, zbierając kwiatki, goniąc motyle, przysłuchując się śpiewom ptasząt. W cieniu starych sosen i świerków, w balsamicznem powietrzu lasu wzrastała dziewczynka, na twarzy jej kwitnęły rumieńce zdrowia, z drobnych ustek nie schodził uśmiech.

Starzy zachwyceni byli swoją córką przybraną, o niej ciągle myśleli, o niej mówili tylko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cały rozum »Mądrali« nie nie pomógł, gdyż nikt piśmidła tego nie chciał czytać, tak że właściciel widział się zmuszonym swego »Mądralę« razem z »Oberschlesierem« sprzedać.

Wkrótce chyba się pokaże, czy pod kierownictwem »Volksstimmy« rozum »Mądrali« się poprawi; — możnaby wątpić, bo jak przysłowie mówi: »nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu«...

Zaborze. Ciężka jest dola robotnika. Zewząd nadchodzą skargi na niskie zarobki i na złe obejście się niektórych pracodawców. Także i na kopalni »Gwidona« robotnicy nie stąpają po różach. Pomijając już wyzwiska, które robotników niektórzy urzędnicy obdarzają, zarobki są tu bardzo lichy. Wprawdzie »dyng« na filarach jest dość wysoki, ale rzadko kto z robotników dostanie najwyższą płacę, gdyż dzielą ją na trzy taksy, wysoką, średnią i niską. Robotnicy zarabiają przeważnie według średniej lub niskiej taksy. Wskutek tego zarobki są bardzo niskie, tak że bieda zagląda dość często do izdebki robotnika.

Mamy tu wprawdzie 10-godzinną szychę, ale gdy się policzy czas, który spotrzebujemy na zjazd i wyjazd z kopalni, szychta przedłuża się co najmniej o 1 i pół godziny, a czasami i o dwie. Szychta górników nie powinna tak długo trwać, gdyż praca po kopalniach jest bardzo uciążliwa i wyczerpuje siły.

Najwięcej dokuczają nam robotnikom woda, która przemacza robotnikom po gankach pracującym ubrania. W takim przemoczonem ubraniu trzeba nie raz stać i 1½ godziny pod szybem czekając za windę do wyjazdu. Że pod szybem panuje silny przeciąg, jest każdemu wiadomem, kto obeznanym jest choć na ogół z stosunkami górniczymi. Wprawdzie mamy skrycie, ale to skrycie jest fak niehygienicznie urządzono, że robotnicy podusili by się prawdopodobnie, gdyby drzwi pozamykano. Zarząd kopalni powinien więc dbać o to, aby robotnicy przedewszystkiem nie potrzebowali marznąć, czekając na windę. Niech zaprowadzi parowe ogrzewanie, tak jak jest

już po niektórych kopalniach. Jeden szyb na tak wielką kopalnię jest stanowczo za mało. Mamy tu 4 pola i pracujemy na dwóch pokładach.

Wyżej opisane niedogodności dokuczają bardzo robotnikom. Przypuszczamy jednakowoż, że zarząd kopalni rozważy sobie nasze skargi i zaradzi w najbliższym czasie złemu.

Kilku robotników.

Z Galicyi.

Oświęcim. Z prawdziwym zadowoleniem odjechali z Oświęcimia uczestnicy uroczystości św. Franciszka Salezego. Wspaniałe funkcje kościelne odprawił przew. ks. prałat Władysław Bandurski. Z chóru brzmiał śpiew polifoniczny i gregoriański oraz preludya orkiestry dętej i smyczkowej. Kościół był zapełniony chociaż młodzież zakładowa zajmowała boczne galerie. — Po południu odbyło się przedstawienie dramatu: »Ostatnie chwile pogaństwa w Rzymie«. Sztuka wypadła bardzo pięknie. Wśród widzów zauważono licznych Górnoślązaków, którzy odjechali tegoż wieczora. W święto Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego, powtórzą się te same nabożeństwa i przedstawienie tegoż dramatu. Górnoślązacy będą mogli odjechać tego samego wieczora.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Zmuszeni do odwrotu.

Petersburg. Petersb. Ag. tel. donosi z Sabetun pod datą 29 go b. m.: Kolumna, która dnia 26-go b. m. zatakowała Sandepu, zajęła wieczorem większą część tej obwarowanej wioski, przyczem straciła 24 oficerów i 1600 zabitych i rannych. Okazało się jednakże, że najsilniej obwarowana północno-wschodnia część tej wsi nic nie ucierpiała od ognia artylerji rosyjskiej i że Japończycy stamtąd ostrzeliwali Rosyan ze swoich dział i karabinów maszynowych. Rosyanie opuścili (!) więc Sandepu i rozpoczęli na nowo ogień artylerji.

Porażka Rosyan.

Tokio. Marszałek Oyama donosi pod datą wczorajszą: Oddział japoński, który obsadził był miejscowość Liutiaoku, odparł ostatniej nocy atak nieprzyjaciela, który był w znacznej liczebnej przewadze. Dzisiaj nad ranem oddział japoński wykonał atak 12 klm. na północ od Hajkajtaj i zajął pozycje nieprzyjaciela. Rosyanie ubiegłej nocy wykonali silny kontratak koło Hajkajtaj, zostali jednakże odparci. Dzisiaj obsadziło wojsko nasze okolice Hajkajtaj. Nieprzyjaciel, który stał w Liutiaoku i Hajkajtaj cofnął się na prawy brzeg rzeki Hun. Nasze wojska ścigają nieprzyjaciela. Rosyjskie oddziały należały do 8, 10 i 1 korpusu armii i były złożone z piechoty i dywizji konnicy pod komendą Miszczenki. Zabraliśmy 500 Rosyan do niewoli. Straty nasze nie zostały jeszcze stwierdzone.

Zaburzenia w Warszawie.

Warszawa. Zaburzenia, wywołane przez strajkujących, przybrały wielkie rozmiary. Wieczorem i w nocy w wielu ulicach pogaszono latarnie gazowe. Znaczna część wielkich magazynów przy ulicy Marszałkowskiej została zrabowana. Strajkujący wtargnęli do państwowych magazynów wódki i zrabowali je. Fabryki, warsztaty i teatry są zamknięte. Przyszło do starć z policją i wojskiem. Publiczność jest bardzo zaniepokojona.

Zabici i ranni.

Wiedeń. »N. Fr. Presse« donosi »via« Toruń z Warszawy: Przy starciu z wojskiem na Woli zabitych zostało 8 osób, między nimi oficer żandarmeryi; 30 osób zostało ciężko rannych.

Napad na konsula angielskiego.

Londyn. Do »Daily Mail« donoszą z Warszawy pod datą wczorajszą: Na angielskiego wicekonsula napadli na ulicy rosyjscy huzarzy. Dwaj huzarzy powalili wicekonsula na ziemię i następnie zranili go poważnie szablami. Konsul generalny nie jest ranny.

Petersburg. Tutejszy ambasador angielski, otrzymawszy doniesienie o poranieniu konsula angielskiego w Warszawie przez kozaków udał się natych-

miast do hr. Lambsdorfa i w energiczny sposób zażądał satysfakcyi. Hr. Lambsdorf odpowiedział, że natychmiast zarządzi ściśle śledztwo w tej sprawie.

Londyn. »Daily Mail« donosi z Warszawy: Dużo krwi popłynęło, gdzie tylko kozacy się zjawili, którzy zachowywali się jak dzicy ludzie. Huzarzy również dali się we znaki, a zdzucili to: generalny konsul angielski i wicekonsul angielski w Warszawie.

Generalny konsul angielski w Warszawie, mr. Muraj, siedł w sobotę o godzinie 6 wieczór ulicą Wierzbową. Miasto było spokojne i mało ludzi było na ulicach. Mimo to huzarzy na koniach pędzili na oslep a czterech z nich wpadło na konsula Muraja. Muraj zaczął uciekać, jeden z huzarów za nim się puścił, jednak koń huzara upadł i temu zawdzięcza Muraj swoje ocalenie, bo wpadł tymczasem gdzieś do bramy domu.

Gorzej wyszedł wicekonsul angielski Mucukain, który szedł ulicą Marszałkowską. Wraciał właśnie z ambasady hiszpańskiej, gdy w tem oddział huzarów natarł na niego, a dwóch huzarów w galopie uderzyło go pałaszami. Huzarzy zadali mu dwie silne rany w twarz i głowę. Atak był tak nagły, że wicekonsul nie zdołał nawet ręką osłonić twarzy. Zbrozonego krwią odwieziono do szpitala.

Składki na strajkujących

J. K. z Welnowca 1 mk J. K. z Świętochłowic 50 fen, N. z Karbowej 1 mk, J. S. górnik z Zawodzia 50 fen. Złożyli u p. T. Klimczoka w Kosztowach, P. P. 2 mk, A. F. 1 mk, J. St. 50 fen, J. J. 1 mk, P. St. 1 mk, M. K. 50 fen, T. F. 50 fen, W. Z. 20 fen, T. K. 5 mk, W. M. 30 fen, F. S. 30 fen., B. 30 fen. Pewien Polak z Małej Dąbrówki 1 mk. Z Rudy: F. W. 50 fen, P. M. 1 mk, górnik M. 50 fen, Tekla Polka 50 fen. Z kopalni Bismarka: An. 50 fen, Bu. 1 mk, Cz. 1 mk, Ch. 1 mk, Su. 1 mk, Sz. 1 mk, J. Polanek 1 mk, Wy. 2 mk.
Zebrano dotychczas 194 mk. 30 fen.

Wyszła świeżo z druku książeczka pod tytułem: »Chwała św. Józefa«, Opiekuna Kościoła katolickiego, czyli zbiór wszystkich nabożeństw kościelnych i rozmyślań codziennych na cześć św. Józefa i na zbawienny pożytek wiernych. Zebrał i ułożył Adolf Ligoń, Katowice, nakładem i wydawcy. Stron 522. Cena w rozmaitych oprawkach od 1 do 5 marek.

?

Kto chce osiągnąć
znaczne oszczędności przy zakupie

obuwia
niech wyyska

Pyttlik^a dni wyprzedazy
uprzatającej.

Korzystna sposobność taniego zakupna trwa tylko krótki czas.

Odstawione obuwie

szczególnie damskie małe nr. 36—38 i buty dla panów nr. 39—41 będą po bajecznie tanich cenach sprzedawane.

Buciki i trzewiki dla dzieci

można jeszcze wielkie zapasy za tanie pieniądze nabyć.

Otwarcie interesu!

Szanowną Publiczność pozwalam sobie zawiadomić, iż z dniem dzisiejszym założyłem w **Rybniku** przy ulicy Szerokiej (Breitestr.) nr. 20 naprzeciw hotelu Hirschfelder

specjalny skład cygar.

Przez moją długoletnią pracę u pierwszych firm z branży cygar i tabaki i przez łączność z największymi fabrykami w Bremie i Hamburgu jestem w możności w każdym kierunku wszelkim wymaganiom zadość uczynić. Polecając się dalszym względem Szan. Publiczności, proszę zważać na mój bogato zaopatrzony skład, i pozostaję z wysokim szacunkiem

Telefon nr. 36. **Karol Koristka** Telefon nr. 36.
Rybnik, ulica Szeroka (Breitestr.) № 20.

Nasza kasa płaci od złożonych

oszczędności

4 1/2% za kwartalnym wypowiedzeniem,
5% za półrocznym wypowiedzeniem,
5 1/2% za rocznym wypowiedzeniem.

Kto ma u nas depozyt złożony, a kupi grunt od nas, temu wypłaca kasa nasza depozyt nawet bez wypowiedzenia

Adres:

Bank Parcelacyjny, Posen,
Victoriastrasse 12.

Bez stałych cen!

Paltoty od 12 m. pocz. **Jupy** od 5 m. pocz.
Ubrania „ 12 „ „ **Paltoty** z jedw. podszewką.

Ubrania wykonane lepiej, aniżeli na miarę

otrzyma się tylko, jak wszystkim wiadomo,

u starego Blumenfelda

właściciel Georg Blumenfeld

Rynek 24 Bytom G.-S. Rynek 24
obok starej apteki.

Nie pozwólcie się przez wiele nowo zaprowadzonych składów uwieść, gdyż najlepiej jest pozostać przy starym.

Założony 1860.

Założony 1860.

Bez stałych cen!

Handel win Feliksa Orlickiego
w Pyskowicach (Peiskretscham)

wysła swój

cennik win

węgierskich, reńskich, mozelskich, czerwonych i t. d.
każdemu na żądanie darmo i franko.

Szan. Rodakom Poręby i okolicy polecam swój jedyny na miejscu polski skład.

Wina węgierskie i francuskie, cygara w wielkim wyborze, kawa, cukier, mydło, presówka, tłuste, szkróbek itd. Planele, wulury, zimowe koszule, chustki, wełna, kołnierzyki, krawaty. Wielki wybór ubrań dla chłopców. Jupy i ubrania dla mężczyzn.

Proszę się przekonać o dobrym towarze i o tanich cenach.

Prosząc o łask. poparcie kreślę się z wysokim szacunkiem

W. Jarantowski.

Słaski dom kupiecki
Paweł Wawrzinek,
Bottrop, Hauptstr. 40.

w pobliżu hotelu Musterta
filia Batenbrok 55 poleca

towary kolonialne
wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Kupujcie pierze i pościel
wprost z fabryki pościeli **C. S. Brasch - Eberswalde**. Breitestr. 54 znanej z swej rzetelności (dawniej w Jastrow).

Wielka pościel tj. pierzyne, spodek i dwie poduszki nasyp. nowym pierzem pod gwar. i tylko w dobrych wspanych na jedną osobę po 11, 13, 15, 17 mk., na dwie osoby po 14, 17, 21, 24, 29 mk. i wyżej. Pierze na pościel 50 fen. począwszy, la puch już po 2,50 mk. Nowe gęsie pierze tak jak z gęsi oskubane z całym puchem po 1,40 mk. funt. Wszelkie inne pierze, wysypy, powleczenia, płótna na przesieradła, łóżka żelazne, materace itd. nadzwyczaj korzystnie. Kto raz spróbuje, ten zostaje stałym moim odbiorcą.

?

Kto chce tanio i dobrze kupować nowe

pierze

date lub niedate
lub także

gotowe pierzyny,
wsypy i poszwy,
niech idzie do
największego śląskiego
składu pierza

H. Herzberg

w Zaborzu
lub niech pisze o próby.
Odpłata dozwolona.

Fille
w Katowicach
u pani Süßmann
ulica Fryderykowska
u Guss'a,

w Gliwicach
ul. Wilhelmska 27 I.

Jest tam także zakład
czyszczenia pierza.

Destylację gorzalki

złączoną z wyrobami chłodzącymi i wolnymi od alkoholu napojów można zaraz bardzo skutecznie prowadzić. Za rządowe pozwolenie na wyrób i sprzedaż gwarantujemy, gruntowną manipulację na miejscu urządzamy przez doświadczonego fachowca bezpłatnie, jako też udzielamy potrzebne informacje na dobry odyt. Reflektanci zechcą przysłać oferty pod znakiem „Erste Fabrikfirma“ do biura ogłoszeń (Annoncen-Expedition) **Eduard Braun, Wien I., Liebenberggasse No. 2.**

Słabość męską,

skutki szczególnie tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana

DR. RETAU'A

Ochrona własna

Cena wyd. polskiego 1 mk.
Cena wyd. niemieckiego 3 mk.
Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zalecanej, zupełną swą siłę męską odzyska. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez **Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21, w Saksonii.**

Otto Unverhau

Laurahuta-Siemianowice poleca się jako najtańsze źródło zakupna na wszystkie gatunki zegarków i towarów złotniczych. Ścisłe rzetelny skład. Pierwszy warsztat reparacyjny.

Każdemu

nadarzy się dobra sposobność, ktoby chciał nabycić dom lub budowliska (bauplätze) po bardzo niskich cenach. Budowliska od 3 mk. za metr kwadratowy. Domy mam na sprzedaż w Małej Dąbrowce, Bogucicach i Zawedziu. Dalej polecam się do wykonywania wszelkich budowl, rysunków i t. d.

Robert Kalinowski
budowniczy
Mała Dąbrowka.

Dom towarowy
H. Herzberg
Zaborze.

Wyjątkowa oferta dla narzeczonych!

Czarny jedwab

bardzo trwałe w noszeniu wymienity.

Tanie ceny!

Przy zakupnie jedwabnej sukni daję

welon
za darmo!

Koszule wierzchnie od 1,95 mk.
Rękawiczki skórkowe 1,45 mk.
Ubrania i obuwie ślubne bajecznie tanio!

Obuwie ślubne lakierowane od 2,90 mk.
Obuwie ślubne białe od 2,85 mk.
Gorsety ślubne od 1,35 mk.
Rękawiczki ślubne od 35 fen.
Koszule ślubne od 1,25 mk.
Przykrycia stebnowane prima.
Satyny i atłasy bajecznie tanio.

Podarki weselne i ślubne

w nadzwyczaj wielkim wyborze i po jak najtańszych, stałych cenach.

Resaga cykorya jest najlepszą.

Palacze Piznawcy znakomitych papierosów palą tylko **Specjalności** rosyjskiej fabryki papierosów **„ABUR“** w Poznaniu. Wszędzie do nabycia!




Swój do swego!

Wiktor Turek

w Bytomiu, ul. Krakowska 40.

Wielki polsko-katolicki

skład obuwia.

Przez korzystne zakupno wielkiej ilości obuwia sprzedaję

kamieszki dla panów od 4,75 mk. pocz. Trzewiki z spinkami (Schnallschuhe) dla górników pocz. od 3,75 mk.

Kamieszki dla pań od 4,50 mk. począwszy. Półkamieszki guzik. i sznurowe 13,50 mk. Jakoteż w wielkiej ilości kamieszki do Komunii św. dla chłopców i dziewcząt pocz. od 3,75 mk.

Buty dla górników w rozmaitych gatunkach po najniższych cenach.

Przy zakupnie od 10,00 mk. wracam Szan. moim odbiorcom podróż na kolejce ulicznej III klas.

Proszę uważać na moją firmę.

Największy wybór, najniższe ceny.